

# Lampy na sposób słowacki

## Canor TP 106 VR/CD2 VR

Mariusz Malinowski

Pierwsze audiofilskie skojarzenie ze Słowacją to JJ Electronics – marka z dużymi osiągnięciami, rozpoznawalna na całym świecie.

Jednak przez kilka lat na naszym rynku gościł jeszcze jeden producent z południowej granicy – Edgar. Dzisiaj Edgara już nie ma, choć może bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że po prostu zmienił szyld. Obecnie nazywa się Canor i, zgodnie z dziedzictwem swego poprzednika, specjalizuje się w urządzeniach lampowych.



**N**owa nazwa funkcjonuje w Polsce od stycznia 2009 roku, ale historia firmy sięga połowy lat 90. W 1995 roku Edgar pokazał swój pierwszy i jednocześnie najsłynniejszy produkt. Był to stosunkowo niedrogi wzmacniacz lampowy TP101, który w wersji mkII jest dostępny do dzisiaj. Edgar nie należał do producentów rzucających na rynek nowość co kwartał. Utrzymywał się głównie z kontraktów na podwykonawstwo dla innych firm (głównie dla Pro-Jecta). Skromna pro-

## Budowa Odtwarzacz CD2 VR

W czarnym akrylowym pasie, oprócz dwóch przycisków, ukryto niewidoczną z daleka szufladę transportu oraz wyświetlacz o ogromnych podświetlonych na bursztynowo cyfrach. Intensywność jego świecenia można regulować w czterech krokach. Można go również całkowicie wygasić. Aluminiowy front ma 1 cm grubości. Do budowy pozostałych ścianek użyto profili stalowych.

Z tyłu nie czekają nas żadne atrakcje.



dukcja własna była jednak łatwo rozpoznawalna – głównie za sprawą charakterystycznych drewnianych frontów.

Zmiana nazwy łączy się z dwoma założeniami. Pierwsze to wejście na wyższą półkę cenową. Drugie – inna koncepcja wzornictwa. Nowe produkty mają gustowną aluminiową czołówkę, przeciętą poziomo pasem czarnego akrylu. Swoją metamorfozę Canor rozpiął jednak na kilka etapów. Nie ma żadnej rewolucji ani odcinania się od korzeni. To widać już po pierwszym rzucie oka na katalog. Większość dostępnych urządzeń to „drewniaki”, funkcjonujące wcześniej pod pierwotną nazwą firmy. Oferta także jest skromna. Oprócz dwóch urządzeń, z całym szacunkiem, peryferyjnych (wzmacniacz słuchawkowy oraz preamp phono) tworzą ją tańszy system stereo (TP105 VR/CD-1), wspomniana podrasowana wersja „sto jedynek” oraz, ustawiony na najwyższej półce, recenzowany dziś system stereo: integra TP 106 VR i odtwarzacz CD2 VR. Właśnie ta para wyznacza kierunek dalszego rozwoju. Oba urządzenia zaprojektowano od zera i jako jedyne wyposażono w aluminiowe panele. Stare konstrukcje będą wycofywane stopniowo, w rytmie uzależnionym od pojawiania się nowych.

### Gustowny projekt i rzadko spotykany rozmiar cyfr w wyświetlaczu.

Para analogowych wyjść RCA, gniazdo sieciowe oraz wyłącznik główny to aż zaskakujący minimalizm. Nawet wyjść cyfrowych brak.

Jak każde urządzenie lampowe, odtwarzacz Canora nie jest gotowy do pracy zaraz po starcie. Załączenie sygnału następuje po około półtoraminutowej rozgrzewce. Pilot jest metalowy, świetnie wykonany i obsługuje cały system. Producent nie skorzystał z opcji wyboru plastikowej masówki i chwala mu za to.

### Brak wyjścia cyfrowego.



Układ elektroniczny zmontowano na czterech płytkach drukowanych. Najmniejsza z nich, pomiędzy transformatorem toroidalnym a transportem – to autonomiczny minizasilacz z trafem dostarczonym przez Myrrę. Odpowiada za podtrzymywanie trybu stand by oraz pracę wyświetlacza. To dobre rozwiązanie, izolujące część cyfrową i analogową od elementów niezwiązanych z transmisją sygnału.

Główny zasilacz to, obok bardzo dużego, jak na odtwarzacz, nieekranowanego toroidu, cała płytka przy tylnej ścianie. Oddzielne uzwojenia wyprowadzono dla transportu, sekcji przetwornika oraz stopnia wyjściowego. Uwagę zwraca lampa EZ81, dostarczona przez JJ Electronics, która pełni rolę prostownika dla pozostałych lamp. Dalej mamy kilka stabilizatorów napięcia ST Microelectronics, kilkanaście kondensatorów różnej maści i rządęk warystorów – widać, że producent do kwestii zasilania podszedł niezwykle poważnie.

Materiały informacyjne Canora podają, że w urządzeniu zainstalowano transport Philipsa L1210/65, ale jest na nim wyraźnie napisane, że to VAM 1202/12 tego samego producenta. Pod nim ukryto układ przetwornika. Według informacji producenta opiera się on na kości Burr Brown PCM 1792A. Nietypowa lokalizacja konwertera miała chyba służyć odseparowaniu całej części cyfrowej od reszty układu. Owszem, bezpośrednie sąsiedztwo lamp czy zasilacza na przetwornik korzystnie nie wpływa, ale z drugiej strony bliskość mechanizmu także nie.

Po konwersji sygnał trafia do części analogowej. Tam już czekają na niego dwie pary lamp: najpierw 12AX7 Sovteka (to te osłonięte metalowymi odgradami), a następnie 6922 (Electro Hamonix) w buforze wyjściowym. Znajdziemy także cztery wzmacniacze operacyjne OPA134 PA Burr Browna, cztery kondensatory polipropylonowe francuskiego MKP oraz przekaźnik Takamisawy. Gotowy sygnał przesyłają do wyjść kable amerykańskiego Silver Sonica.

W instrukcji umieszczono standardową formułkę mówiącą, że urządzenie odtwarza wyłącznie płyty w standardzie Compact Disc Digital Audio. To szczerza prawda – krążków z napisem CC (Copy Controlled) sobie nie posłuchamy. Tradycyjnego logo kompaktów na płytach z tym dziadowskim wynalazkiem rzeczywiście nie znajdziemy –

na co do tej pory jakoś nie zwróciłem uwagi. Canor przy CC po prostu się zawieszał. Nie można było nawet otworzyć szuflady. Aby wyjąć płytę, należało urządzenie wyłączyć i odczekać półtorej minuty na jego ponowną aktywację. Dość irytujące. Ale Copy Controlled to nie jest format CD.

## Wzmacniacz TP106 VR

Piec Canora jest ciężki i trzeba się mocno natrudzić przy wyjmowaniu go z pudełka. Deklarowane 26 kg wydało mi się informacją mocno zaniżoną, choć może to ja już się starzeję. Bryła urządzenia nie przypomina z zewnątrz konstrukcji lampowej – raczej high-endowe tranzystory. Zamiast wystawiać lampy na zewnątrz i zakrywać je klatką, zdecydowano się je ukryć wewnątrz obudowy, która stała się przez to stosunkowo wysoka. Instrukcja podkreśla, że w środku przeciętny użytkownik nie ma nic do roboty. Jednak ze świecą chyba szukać miłośnika próżniowych baniek, który nie chciałby poeksperymentować z różnymi zamiennikami, najlepiej NOS. W odróżnieniu od odtwarzacza, którego wielki wyświetlacz nie wszystkim musi się podobać, do wyglądu wzmacniacza trudno mieć zastrzeżenia. Doskonale wpisuje się w dominujący obecnie na rynku styl. Przyciski na froncie zredukowano do minimum – są tylko dwa do zmiany źródła oraz „power”. Regulacja głośności to poręczna gałka, estetycznie podświetlona bursztynową obwódką.

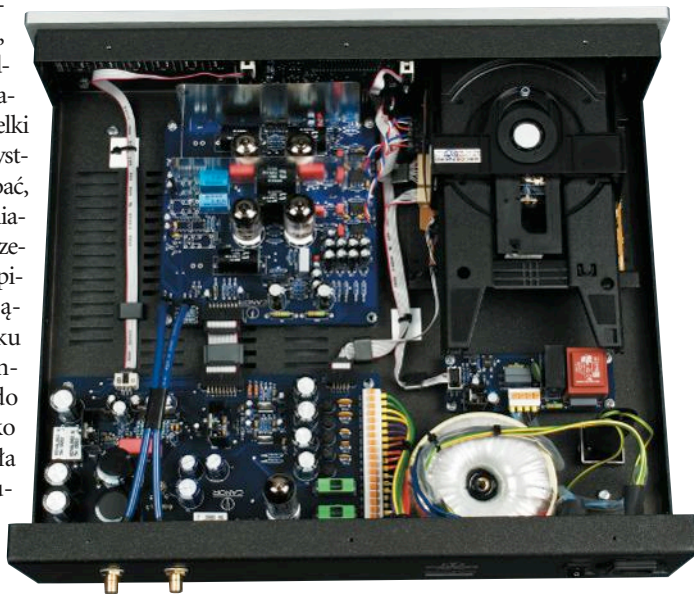
Na tylnej ścianie – bez większych atrakcji. Uniwersalne terminale głośnikowe (brak oddzielnych odczepów dla 4 i 8 omów), rządzących przeciętnej jakości gniazd RCA (cztery źródła liniowe i pętla magnetofonowa), gniazdo sieciowe oraz wyłącznik główny to cała lista rozlokowanych tam elementów. Górna pokrywa została szczerze poszatkowana otworami wentylacyjnymi.

Dostarczone do urządzenia napięcie przechodzi najpierw przez zintegrowany z gniazdem niewielki filtr. Podobnie jak w odtwarzaczu zbudowano dodatkowy zasilacz, oparty na niewielkim transformatorze Myrry. Został on przymocowany pionowo do tylnej ścianki. Oprócz podświetlenia wokół gałki i podtrzymywania stanu uśpienia powierzono mu funk-

cję napędzania silniczka potencjometru. Niebieski Alps znajduje się z tyłu – zaraz przy rządkiem przełączników Takamisawy. Z frontowym pokrętelem łączy go długi metalowy pręt – dzięki temu skrócono drogę sygnału.

Zamiast łączyć podzespoły techniką punkt-punkt, zaprojektowano płytkę drukowaną z montażem przewlekany. Jest ona bardzo duża i mieści zarówno zasilacz, jak i tor sygnałowy. Transformator zasilający to zainstalowany pionowo toroid. Jego próżniowe zaimpregnowanie miało służyć redukcji zakłóceń. Dodatkowego ekranowania brak. Jak wiadomo - zakłócenia generowane przez takie trafo rozchodzą się wzdłuż jego osi środkowej – a ta po kilkunastu centymetrach trafia najpierw na kabel doprowadzający

**Poszczególne sekcje na oddzielnych płytkach; przetwornik schowany pod transportem.**



sygnał z potencjometru, a następnie na cztery lampy prawego kanału. Przypuszczam, że w takiej odległości zasięg fali jest pomijalny, ale mimo wszystko topografii Canora nie zaliczyłbym do idealnych.

Dla każdego kanału wyprowadzono oddzielne uzwojenia z transformatora. Każdy ma też własną lampę prostowniczą (GZ34S JJ Electronics) oraz w sumie pięć koreańskich elektrolitów Samwha. Sterowanie powierzono parze 12AT7 – to te osłonięte specjalnymi radiatorami. Obok nich widać dwie takie same gołe podwójne triody Electro Harmonixa – pełniące funkcję prostowników napięcia anodowego. Lampy mocy to 6L6GC – (po dwie na kanał) – dostarczone przez JJ Electronics. Ich poszczególne stopnie sprzęgają polipropylenowe kondensatory MKP. Z tradycyjnych transformatorów wyjściowych E-I sygnał do terminali głośnikowych dostarczają kable T-14 Silver Sonica.

Pomimo pewnych zastrzeżeń po oględzinach wnętrza obu urządzeń odniosłem wrażenie, że Słowacy cenę swojego flagowego systemu skalkulowali bardzo rozsądnie. Myślę, że za takie pieniądze spis konkurentów o podobnej budowie i wyprodukowanych w Europie okazałyby się dość krótki.

## Wrażenia odsłuchowe

Odsłuch systemu Canora został przeprowadzony przy użyciu monitorów Dynaudio Contour 1.3 mkII. Ich nominalna impedancja wynosi 4 omy, ale skoro producent stosuje odczepy uniwersalne, to nie widziałem w tym problemu. Monitory te, ze względu na niską efektywność, teoretycznie nie są najlepszym partnerem dla wzmacniaczy lampowych. Praktyka pokazała jednak, że w świecie hi-fi niczego nie należy przesądzać z góry.



**Rozbudowany zasilacz z lampą prostowniczą EZ81 od JJ Electronics.**



Dynaudio grały u mnie z wieloma słabowitymi piecami i tylko w nielicznych przypadkach musiałem szukać wyjścia awaryjnego. Dobieranie za każdym razem idealnych kolumn do danego wzmacniacza mija się z celem. Recenzent traci w ten sposób znany sobie punkt odniesienia oraz czas, poszukując konfiguracji zdolnej wyeksponować zalety odsłuchiwanego produktu. Tymczasem po lekturze

ku, nawet w nagraniach o rozbudowanej fakturze instrumentalnej. Można by tutaj zakończyć konkluzją, że to typowa dobra scena lampowa. Ale Canor zawarł w niej coś jeszcze. Słowacki system tworzy dużo dźwięku i lubi go wciskać we wszystkie kąty pomieszczenia odsłuchowego. Jest go pełno, nawet na wyciągnięcie ręki: muzyki możemy niemalże dotknąć albo wciągnąć ją do płuc. Efektowi duszności zapobiega właśnie owa ponadprzeciętna organizacja przestrzeni. Taka prezentacja angażuje słuchacza w muzyczne przeżycie, a raczej przygodę, w której ciągle coś się dzieje. Canora słucha się z nieklamany zainteresowaniem, mimo że konstruktorzy zrezygnowali z bardziej może szlachetnego pierwiastka eteryczności czy zwiewności.

Miłą niespodzianką sprawia także bas. Zazwyczaj systemy lampowe miewają trudności z poskromieniem tzw. „efektu misia”, ale Canor do nich nie należy. Najniższe

rejstry zostały odpuszczone i w rezultacie podstawa harmoniczna zyskała na kontroli. Najwięcej masy skoncentrowało się w średnim zakresie niskich tonów. Owszem, delikatne zmiękczenie jest odczuwalne, ale dźwięk zachowuje skoczność i rytm.

Dynamika mieści się natomiast w lampowym standardzie. Canor demonem szybkości na pewno nie jest. Pomimo rześkiego basu preferuje klimaty spokojne i brzmienie monumentalne. Nie forsuje obrotów ani tempa. Gitarowe wodospady dźwięku mają przez to zamazany rysunek. Wśród fanów heavy-metalowych solówek słowacki system furory raczej nie zrobi, choć oczywiście należy zostawić pewien margines na kolumny. Niewykluczone, że z bardzo efektywnymi i zadziornymi głośnikami słowacki piecyk pokaże więcej wigoru.

W górze pasma także odnotowałem wyraźny kompromis. Należy ona do dyskretnych i nie zwraca na siebie uwagi. W wielu przypadkach nie jest to wadą. Rozłożenie akcentów można swobodnie regulować doбором kolumn, ewentualnie

**Prawie cała elektronika na jednej płycie – jest tam i zasilacz, i przedwzmacniacz, i końcówki mocy. Potencjometr tuż przy wejściach.**

zbyt długiej listy superlatyw czytelnik prędzej odczuje nieufność niż wdzięczność. Dlatego właśnie przy wzmacniaczach z ambicjami, a Canor TP106 VR za prawie 14 tys. zł niewątpliwie się do nich zalicza, nie stosuję taryfy ulgowej. Tak łatwiej docenić mocne strony urządzenia i wskazać ewentualne niedostatki.

Jednym z ciekawszych aspektów brzmienia Canora jest scena. Z pozoru wydaje się nieszczególna – główny plan trzyma się blisko linii bazy, a lokalizacja instrumentów nie przypomina wzorca reżyserskiej chirurgii. Mimo to nie miałem problemu ze wskazaniem konkretnego źródła dźwię-



**Lampy mocy to po parze 6L6GC na kanał.**

**Gniazda RCA mogłyby być lepsze. Uniwersalne terminale głośnikowe, bez odczepów dla 4 i 8 omów.**

okablowania. Niestety, pozostałe elementy toru nie stworzą bogatej faktury sopranów, jeżeli źródło ze wzmacniaczem nie dostarczą materiału o wystarczającej rozdzielczości. A Canor pod tym względem nie wychyla się ani o włos ponad lampową przeciętność. Góra została pozbawiona pierwiastka agresji i jednocześnie przyklejona do średnicy. Talerze perkusji mają osłabioną fazę ataku, a o ekscytacji pozamuzycznymi szczegółami możemy w ogóle zapomnieć.

Wydaje mi się, że zabrakło w tym wszystkim jakiejś wiodącej koncepcji. Odpuszczenie samego dołu sugerowałoby chęć stworzenia brzmienia lekko roz-





jaśnionego. Jednak wycofana góra jest zaprzeczeniem tej tezy. W ostatecznym rozrachunku zamiast specyficznie rozumianej równowagi otrzymujemy mimo wszystko przyciemnienie dźwięku. Taka konfiguracja musi się opierać na niezachwianej wierze w klasę średnicy. I tu, na szczęście, nie ma za wodu.

Średnica jest gęsta, wilgotna i naoliwiona – ale nie przegrzana. Canor zachowuje wiele zalet brzmienia lampowego, nie popadając w jego karykaturę. Miodowa poświata doskonale pasuje do kobiecych wokali. Kontury dźwięków są rysowane grubą kreską. Ich zawartość jest mięsista i barwna. Mogłoby się wydawać, że taką masę napompowanej średnicy trudno wyrwać z bezwładności, ale wspomniane naoliwienie brzmienia i energetyczny motorek basowy powodują, że zachowana zostaje satysfakcjonująca zwinność.

Myszę, że z kolumnami o bardziej sprzyjającej lampom efektywności dynamika się poprawi, jednak zakładanie, że pojawi się także referencyjna góra pasma, byłoby naiwnością. Tak czy inaczej poszukiwania zestawów głośnikowych zawę-

ziłbym do podłogówek o wyrazistych sopranach. W takim wspomóżeniu skrajów pasma widzę największe szanse na trafienie w synergę, która zneutralizuje niedostatki systemu i pozwoli mu konkurować z droższymi produktami.

Bo nad Canorem warto popracować. Kryje w sobie duży potencjał. Ciekawie łączy styl grania spokojnego z zaangażowanym. Tworzy klimat intensywnego muzycznego przeżycia, skoncentrowanego na emocjach, zamiast na relaksie. I nie ukrywam, że za to właśnie go polubiłem.

**Elegancki pilot do eleganckiego systemu.**

### Konkluzja

Interesujący lampowy system stereo ze Słowacji. Kompromis w dynamice mieści się w granicach technicznej konwencji, ale odpuszczona góra pozostawia niedosyt. Na szczęście, intrygująca scena, sprawny bas oraz

wypełniona po brzegi średnica z nawiązką rekompensują tę wadę. Jeżeli uda się znaleźć odpowiednie kolumny, które delikatnie rozjaśnią i jednocześnie dociążą brzmienie, to Canor może się stać niezłą okazją.

### Canor TP 106 VR/CD2 VR

Dystrybucja: Audio Center  
Ceny:  
CD2 VR: 11900 zł  
TP106VR: 13900 zł

#### Dane techniczne

##### Canor CD2 VR:

Rodzaj przetwornika:	24 bity
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz
Zniekształcenia:	<0,0005%
Sygnal/szum:	>102 dB
Wyjścia analogowe:	RCA
Wyjścia cyfrowe:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wyjście słuchawkowe:	-
Wymiary (w/s/g):	12,2/43,4/37 cm

##### Canor TP106 VR:

Lampy mocy:	4 x 6L6GC
Moc:	40W (8 omów)
Pasma przenoszenia:	20 – 20000 Hz
Zniekształcenia:	<0,1%
Sygnal/szum:	>93dB
Odczepy dla kolumn:	uniwersalne
Wejścia liniowe:	5 x RCA
Wejścia phono:	-
Wyjścia:	głośniki
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	17/43,5/39 cm

## Nowy Manley Stingray



mojeaudio.pl

